

Copywriter
Autor tekstu: **Lech Brywczyński**

Dramat w jednym akcie

MOTTO:

Nie dotykaj ramienia cwałującego jeźdźca. Jeszcze by się obejrzał...
Jules Supervielle

OSOBY:

Agnieszka
Piotr
Janusz
Darek
Księżę
Kronikarz
Guślarz
Noc
Józek
Skryba

SCENA PIERWSZA

Szeroki, prezydialny stół. Za stołem, twarzą w kierunku widowni, siedzi Piotr, mający po prawej ręce Agnieszkę, a po lewej Janusza. Wszyscy troje mają na swoich ubraniach firmowe identyfikatory. Na stole piętrzą się teczki personalne kandydatów.

Agnieszka: — *(stukając palcem w leżące przed nią dwie teczki)* No, dobrze... Zostało nam jeszcze dwóch kandydatów, więcej dziś nie przyjmiemy. Tylko dwóch...

Janusz: — Ja już mam dość. Zmęczony jestem... *(odsuwa dokumenty od siebie, ziewa)*

Piotr: — Tylko dwóch — co za ulga! To nie powinno długo potrwać. *(odkłada leżące przed nim teczki na stertę, a potem spogląda na zegarek)* Dotychczasowi byli tak beznadziejni, że lepiej nie mówić... *(ziewa przeciągle)* Co oni tam teraz robią?

Agnieszka: — *(wzrusza ramionami)* Pewnie siedzą w poczekalni. *(pokazuje w stronę widowni)* Sporo ich się tu dzisiaj zebrało. Czekają. Przecież zaraz po rozmowach z kandydatami mamy ogłosić, czy kogoś dziś zatrudnimy. No i podać listę tych, których przesłuchamy jutro...

Piotr: — Czekają? Niepotrzebnie. *(spoglądając badawczo na widownię)* Wątpię, żeby ktoś z nich nadawał się do mojego działu. Co tu ogłaszać? Jeśli tak dalej pójdzie, to nikogo nie zatrudnimy... Chyba, że któryś z tych dwóch...

Janusz: — Dobrze, że zostało tylko dwóch. Głowa mi pęka!

Agnieszka: — Zaraz zobaczymy... *(sięga po teczkę następnego kandydata, otwiera ją, przegląda dokumenty)* Ten, który teraz wejdzie, rokuje całkiem nieźle... Ciekawy życiorys. To znaczy, si wi... *(do Piotra)* Wezwać go?

Piotr: — Tak. Nie ma na co czekać. Miejmy to za sobą.

Agnieszka wstaje, a potem wolnym krokiem rusza w kierunku widowni.

Janusz: — Jak ja tego nie lubię... Rozumiem, że naszej firmie potrzeba świeżej krwi, nowego spojrzenia i tak dalej. Ale zgroza mnie ogarnia, jak pomyślę o tych, co tu dzisiaj byli. To mieliby być copywriterzy? Zero inwencji, zero kreatywności, po prostu dno... *(milknie, bo Agnieszka dochodzi do samego końca sceny i zatrzymuje się)*

Agnieszka: — *(rozgląda się uważnie po widowni aż do chwili, gdy odnajduje wzrokiem kolejnego kandydata)* Teraz pan, panie... Dariuszu. Zapraszam.

Z jednego z siedzeń podnosi się postawny, dwudziestoparoletni młodzieniec w garniturze. Energicznym krokiem idzie między rzędami, wchodzi na scenę.

Agnieszka: - *(z uśmiechem wita się z Darkiem)* Proszę bardzo, niech pan siada. *(wskazuje Darkowi krzesło, a potem wraca na swoje poprzednie miejsce, siada)*

Darek podchodzi do krzesła, siada. W milczeniu spogląda na trójkę, siedzącą za stołem.

Agnieszka: - *(przeglądając teczkę kandydata)* Ma pan polonistyczne wykształcenie, doświadczenia dziennikarskie, zna pan angielski i hiszpański... Nieźle!

Darek: - Dziękuję.

Racjonalista.pl

Strona 1 z 12

Janusz: - Ale z branżą reklamową nie prowadził pan dotąd etatowej współpracy?

Darek: - Etatowej? Nie. Ale współpracowałem, tak z doskoku, z jedną agencją reklamową, i to przez dłuższy czas. Reklama to moja pasja! Sporo już wiem, mam solidne podstawy... (po namyśle) No i często pisywałem artykuły o tematyce gospodarczej...

Janusz: - To nie to samo...

Piotr: - (do Darka, pojednawczo) Proszę się nie martwić. Brak doświadczenia to dla nas najmniejszy problem. (sięga po leżącą przed nim paczkę papierosów, wyciąga jednego, przypala) Powiem panu szczerze. Potrzebuję copywriterów — a zatem ludzi, obdarzonych inwencją, kreatywnością i talentem. Owszem, mam w moim dziale trzech copywriterów, i to dobrych. Liczą się w branży. Ale oni już się trochę wystrzelali, wypalili... (zaciąga się głęboko) Wiem, na co każdego z nich stać, nie zaskoczą ani mnie, ani naszych klientów jakimś nieoczekiwanym konceptem, projektem, hasłem... Oni stali się solidnymi rzemieślnikami, a ja potrzebuję — także, choć nie wyłącznie! - artystów... Bo przecież konkurencja nie śpi! (zaciąga się znowu) Dlatego szukam jeszcze kilku pracowników, szukam nieoszlifowanych diamentów, ludzi spoza branży, za to z głową pełną pomysłów... Daliśmy ogłoszenie i widzi pan, ilu tu się chętnych znalazło! (pokazuje w kierunku widowni) Teraz mamy zajęcie na parę dni, bo musimy przesłuchać ich wszystkich... mimo, że większość z nich nie ma predyspozycji do tej pracy. Bo z tym się trzeba urodzić... (zaciąga się raz jeszcze) A wiedza na temat branży reklamowej? To sprawa wtórna, wybrany przez nas kandydat nabierze jej w trakcie pracy i firmowych szkoleń... (spogląda badawczo na Darka) Czy pan ma talent?

Darek: - (nieco zaskoczony) Nie wiem. Trudno mi oceniać samego siebie... Poza tym, nie wykonywałem nigdy takiej pracy...

Piotr: - Przekonajmy się. Zróbmy typowy test: ja podam jakiś hipotetyczny temat, a pan mi tu zaraz przedstawi swój pomysł na scenariusz reklamowego filmu. Czas do namysłu: pół minuty. Ogląda pan reklamy w telewizji, więc coś pan wymyśli. Zgodna?

Darek: - Jasne. Spróbuję...

Piotr: - Dobrze... (gasi papierosa, zastanawia się przez chwilę) Reklamowany produkt: piwo. Grupa docelowa, czyli potencjalni nabywcy to mężczyźni w średnim wieku, o dochodach trochę powyżej przeciętnej... Czas start. (spogląda na zegarek, odmierzając czas)

Darek milczy w skupieniu, pocierając dłońmi skronie.

Piotr: - (wciąż spogląda na zegarek. gdy mija pół minuty, podnosi dłoń ku górze) Czas minął — słucham!

Darek: - (prostuje się, wstaje) Mój pomysł jest taki. (mówi z przejęciem, jakby miał przed oczami opisywaną scenkę) Jest upał, pełnia lata... Rozłożyste drzewo, dające cień. Turysta z plecakiem — mężczyzna w średnim wieku! — siada na trawie, pod tym drzewem. Jest spocony, zmęczony... Wyciąga z plecaka butelkę piwa wiadomej marki, otwiera, pije... (przechadza się powoli, gestykulując) Jest mu dobrze, oddycha z ulgą, opiera się plecami o pień drzewa, przymyka oczy... Nagle butelkę, trzymaną przez turystę, oplata łąso: ktoś ciągnie to łąso, usiłując wyrwać mu butelkę z ręki... Przerażony turysta otwiera szeroko oczy. Widzi przed sobą Indian, o wyglądzie typowym dla Dzikiego Zachodu. Turysta przez cały czas ma na grzbiecie plecak, a w prawej dłoni kurczowo trzyma butelkę z piwem. Indianie są przyjaźni, zapraszają turystę żeby wsiadł na konia, on wsiada, ale twarzą w kierunku ogona. Jedzie z Indianami do ich wioski. (z rosnącym zapalaniem) Tam Indianie siadają z turystą przy ognisku, wśród drzew. Wódz mówi do turysty, uroczyście: „Niech Błada Twarz wypali z nami fajkę pokoju!” Turysta potakuje, wódz podaje mu fajkę. Po zaciągnięciu się dymem, turysta kaszle. Odrzuca fajkę, ratuje się, popijając piwo ze swojej butelki. Indianie patrzą pożądliwie na butelkę, toteż turysta wolną ręką wyciąga kilka butelek piwa ze swojego plecaka i podaje Indianom. Oni otwierają butelki tomahawkami i już po chwili wszyscy, siedząc przy ognisku, wesoło raczą się piwem. Turysta oddycha z ulgą, opiera się plecami o pień drzewa, przymyka oczy... (milczy przez chwilę, spoglądając uważnie na Piotra) Nagle butelkę, trzymaną przez turystę, oplata łąso. Ktoś ciągnie to łąso, usiłując wyrwać butelkę z ręki... Przerażony turysta otwiera szeroko oczy. Nad turystą pochyla się jego żona. Żona mówi, z uśmiechem: „Kochanie, obiad już gotowy! Idziemy!” (z uśmiechem) Dopiero wtedy okazuje się — widok z góry! — że drzewo, pod którym siedział ten „turysta”, rośnie tuż obok jego domu, w ogródku. Żona trzyma łąso, ciągnąc za sobą butelkę, kurczowo trzymaną przez turystę, turysta wciąż ma na grzbiecie plecak. Tak oboje wchodzi do domu... (oddycha z ulgą) I to jest już koniec. (milczy przez chwilę, w napięciu spoglądając na twarze słuchaczy, a potem siada) I jak? Może być?

Piotr spogląda na Janusza, potem na Agnieszkę. Uśmiecha się.

Piotr: - (kiwa z uznaniem głową) Brawo! Jak na amatora, rewelacja! Gdyby to odpowiednio sfilmować, trochę skrócić, dopracować w szczegółach, byłoby całkiem niezłe... Gratuluję pomysłu!

Janusz: - Dobrze! Mężczyźni w średnim wieku zaczytywali się w dzieciństwie książkami Karola Maya. To jest to pokolenie. Całkiem niezły, oryginalny concept!

Darek: - (uradowany) Hasła reklamowe, towarzyszące temu filmikowi, mogłyby być rozmaite, na przykład: „Ten smak inspiruje...”, albo „Bliżej niż myślisz do dobrego smaku...”

Agnieszka: - (do Piotra) No i co robimy w tej sytuacji?

Piotr: - Myślę, że to wystarczy. (do Darka, z uśmiechem) Na razie dziękujemy, proszę zaczekać w poczekalni. Jesteśmy z pana zadowoleni, uważam, że ma pan szansę na zatrudnienie w naszej firmie. Musimy porozmawiać z jeszcze jednym kandydatem, ale nie sądzę, żeby to wiele zmieniło... Proszę zaczekać i ...być dobrej myśli.

Darek: - Dziękuję. Dziękuję bardzo... (kłania się, wychodzi. wraca na widownię, na swoje poprzednie miejsce, siada)

Agnieszka: - (do Piotra) Panie Piotrze, ja wiem, że to pan tu decyduje... Ale tak nie można, to nie jest profesjonalne... Czemu pan robi mu nadzieję na pracę już teraz? Przed zakończeniem dzisiejszych przesłuchań?

Piotr: - A po co owijać w bawełnę? On jest dobry i chcę go mieć w swoim zespole. Nie spodziewam się, żeby ostatni kandydat był lepszy.

Janusz: - Też tak uważam. Większość dzisiejszych kandydatów (pokazuje na widownię) niepotrzebnie traci czas, przychodząc tutaj. A my razem z nimi. Ale ten pomysł na reklamę piwa... Indianie, fajka pokoju... Całkiem niezłe!

Agnieszka: - (kładzie przed sobą teczkę ostatniego kandydata, otwiera ją) Najlepsza była ta żona. Z lassem!

Wszyscy troje śmieją się głośno, a potem wspólnie przeglądają zawartość ostatniej teczki. Scena powoli pogrąża się w ciemności...

SCENA DRUGA

Gdy scena znów zostaje oświetlona, nie ma już na niej stołu ani siedzącej przy nim trojki. Pojawia się za to wielki, bogato rzeźbiony tron. Na tronie siedzi Książę — mężczyzna w średnim wieku, o wejrzeniu władczym, a zarazem dobrotliwym. Jego dłonie są splecione, jest skupiony i zamyślony.

Do izby wchodzi Kronikarz. Robi kilka kroków, a potem zgina się w głębokim ukłonie.

Kronikarz: - Najjaśniejszy Panie! Wzywałem mnie, więc przybywam... (szykuje się do złożenia następnego ukłonu, ale Książę daje mu dłonią znak, by podszedł do tronu. Kronikarz podchodzi do Księcia i staje w pozie pełnej uszanowania)

Książę: — Tak, tak, wzywałem cię, mój kronikarzu. Mam dla ciebie ważne zadanie...

Kronikarz: — (z satysfakcją) Jestem gotów wykonać każde, książę. Jak zawsze.

Książę: — Wiem. Ale do tej pory pisywałeś kroniki. Raczej dla potomności, niż dla współczesnych. Opiewałeś w nich bogactwo mego księstwa, chwałę mojego rodu, początki mego panowania... Nawet zgrabnie ci to wychodziło... (Kronikarz promienieje z radości) Teraz jednak — nie zdejmując z ciebie obowiązków kronikarskich — chcę ci powierzyć dodatkową, znacznie trudniejszą pracę. (milczy przez chwilę, żeby zebrać myśli) Musiałeś słyszeć o wyprawie wojennej, na jaką się wkrótce wybieram? Przygotowania są przecież w toku...

Kronikarz: — Słyszałem, miłościwy panie, a jakże! Od zeszłej niedzieli o niczym innym się w zamku nie mówi. Wszyscy zachodzą w głowę, co to za wyprawa i ...przeciwko komu. Ale dworzanie nie wiedzą...

Książę: — I bardzo dobrze, że nie wiedzą! Usiłuję zachować całą sprawę w tajemnicy, chociaż we dworze, wśród tych wszystkich plotkarzy i donosicieli, to prawie niemożliwe... Ale tobie — w zaufaniu! — powiem, bo ty wiedzieć musisz. (Kronikarz kłania się Księciu z uszanowaniem) Inni dowiedzą się już po wszystkim. (półgłosem, pochylając się ku Kronikarzowi) Zamierzam zdobyć twierdzę Vearn. To będzie szybki, niespodziewany najazd. Muszę niezwłocznie zagarnąć tę twierdzę, bo inaczej Filip uczyni z niej bazę wypadową do inwazji i wkrótce... będzie po mnie.

Kronikarz: — (zaskoczony) Nie rozumiem... Czyżby książę Filip miał wrogie zamiary? Przecież od lat obowiązuje traktat pokojowy, który...

Książę: — (przerywa mu, z ironią) Co tam traktaty! Wszystkie one mają znaczenie tylko wtedy, gdy stoi za nimi siła... A Filip wzmocnił się ostatnio, po zdobyciu nowych ziem! Ma teraz

więcej złota i chce je wydać na swoją armię. Dodatkowe zaciągi, nowa broń, najemne rycerstwo z okolicznych krajów... (*tajemniczo*) Wiem z poufnych, ale pewnych źródeł, że Filip zamierza nas zaatakować za pół roku, wczesną wiosną. Skoro wojna jest i tak nieunikniona, muszę zaatakować jako pierwszy...

Kronikarz: — Pozwól sobie przypomnieć, miłościwy panie, że przecież książę Filip jest krewnym waszej dostojności...

Książę: — (*rozdrażniony*) Przecież wiem, że Filip jest moim krewnym! I co z tego? Wszyscy europejscy królowie i książęta są z sobą spokrewnieni, a mimo to stale intrygują, prowadzą z sobą zażarte spory, a często i wojny. To normalne: ten, kto chce być dobrym władcą, musi zapomnieć o sentymentach, musi walczyć o potęgę swojego tronu i kraju. (*pogodnieje, uśmiecha się*) I jak? Chyba już wiesz, po co ci to wszystko mówię, mój kronikarzu?

Kronikarz: — Domyślam się, panie. Pewnie chodzi o sporządzenie pisma...

Książę: — Jako żywo! I to nie jednego! Tych pism nie może ułożyć byle skryba z mojej kancelaryi, nie mający pojęcia o dyplomatycznych zwyczajach! A z kolei moi ministrowie na dyplomacji się znają, ale nie wiedzą, jak się układa takie listy. Pozostajesz więc tylko ty, mój wierny sługo...

Kronikarz: — (*z przekonaniem*) Zrobię wszystko, by nie zawieść twego zaufania, książę...

Książę: — Ciesz się mój zapał. Ale podczas układania owych pism pamiętaj o tym, że sprawa jest skomplikowana. W myśl prawa nie wolno mi zająć tego grodu, bo przecież nie podlega on mojej władzy i leży on na ziemiach, należących do Filipa... Ale jeśli tego nie zrobię, to tak, jakbym skazał samego siebie na klęskę, a moich poddanych na śmierć i utratę majątku! Mając w swojej mocy twierdzę Vearn, będę mógł zapobiec inwazji, bo wszystkie inne, graniczne szlaki są łatwe do obrony...

Kronikarz: — (*kiwa głową*) Teraz w pełni rozumiem twój szlachetny zamysł, panie... Zajęcie tego grodu może zapobiec wojnie. Spełnisz tym samym odwieczne marzenie twego rodu i zapewnisz krajowi bezpieczeństwo...

Książę: — Otóż to — bezpieczeństwo! Kłopot jednak w tym, że dla wielu, okolicznych monarchów sprawa będzie wyglądała inaczej. Otóż, jeśli ja zajmę ten gród, to wówczas Filip wpadnie w szał, a potem roześle posłów do wszystkich dworów ze skargą na „bezprawny najazd" na „pokój miłującego" księcia Filipa! Będzie prosił o pomoc, o pieniądze i o wojsko, które pomogłoby mu w odparciu mojej inwazji. (*z obawą*) Jeśli tę pomoc dostanie, to wykorzysta okazję i nie zatrzyma się wcześniej niż tu, w stolicy... Zrujnuje cały mój kraj, zniszczy lub wywiezie wszystko, co cenne...

Kronikarz: — Cóż więc robić, panie?

Książę: — Trzeba sprawić, żeby Filip nie dostał pomocy, żeby Europa mu nie uwierzyła, żeby cesarz nie udzielił mu poparcia, nie ogłosił, iż jego sprawa jest słuszna. Trzeba wpłynąć na opinię europejskich władców. Te listy muszą być tak napisane, by dla każdego, kto je przeczyta, stało się od razu jasne i oczywiste, że racja leży całkowicie po mojej stronie! Mają być przyjemne w czytaniu, a argumenty w nich zawarte niech trafiają w sedno. Twoja w tym głowa! (*wstaje powoli, podchodzi do Kronikarza i przyjaznym gestem klepie go po ramieniu*) Niezwłocznie się tym zajmij, bo chciałbym się zapoznać z pierwszymi pismami już pojutrze, tuż przed moim wyjazdem.

Kronikarz: — (*z ukłonem*) Zajmę się tym z poświęceniem, ale i z przyjemnością, książę...

Książę: — Jeśli pisma będą odpowiednie, to od razu je podpiszę. Potem ukryjesz te pisma w kancelaryi, w schowku, by nie wpadły w niepowołane ręce. Gdy tylko zdobędę gród Vearn, przyślę ci tu posłańca z wiadomością. Wówczas niezwłocznie roześlij listy do wszystkich, najważniejszych dworów. Dlatego musisz te pisma jak najszybciej przygotować... (*wzdycha ciężko*) Tak, mój plan jest wielki i niebezpieczny, ale wszystko powinno się udać... Jeśli dobrze się spiszesz, nie minie cię sowita nagroda.

Kronikarz: — Już teraz jestem za nią wdzięczny, panie... Powiedz mi tylko, mości książę, co stanie się później? Jeśli nikt nie pomoże Filipowi?

Książę: — (*z tajemniczym uśmiechem*) Wówczas może ja pójdę na jego stolicę? Wobec życzliwej bierności Europy, może nawet zajmę całe jego księstwo i wcielę do mojego? I dopiero wówczas nastanie pokój... Kto wie... (*śmieje się*) Wtedy będziesz musiał sporządzić następne pisma, usprawiedliwiające moje postępowanie. No, ale na to mamy jeszcze czas... (*wolnym krokiem rusza w kierunku wyjścia, a Kronikarz za nim*) Ja muszę się teraz zająć przygotowaniem wojennymi. Pospiesz się, bo czasu mamy mało. Jak tylko będziesz miał

wątpliwości, albo jakieś nowe koncepty, dotyczące treści tych pism, przedstaw je mnie... Przyjmę cię od razu, bo to jest sprawa najwyższej wagi... *(obaj wychodzą, w komnacie zapada głucha cisza)*

INTERMEDIUM

Do izby wchodzi Guślarz. Starzec jest odziany w długą, powłóczystą, białą szatę, w dłoniach trzyma lirę. Idzie wolno i ociężale. Rozgląda się wokół, a potem podchodzi do książęcego tronu i siada na nim.

Zaraz potem do sali wchodzi Noc — kobieca postać, odziana w powłóczystą, ciemnofioletową szatę. W prawej dłoni trzyma małą lampkę o przyćmionym świetle, a jej oczy są przewiązane błękitną opaską. Noc idzie powoli, aż dochodzi do Guślarza i siada u jego stóp. Zastyga w bezruchu, z lampką przed sobą.

Guślarz: — *(nie zwraca uwagi na Noc. kiwa się monotonicznie, do przodu i do tyłu, obejmując lirę. mówi półgłosem, jakby sam do siebie)* Miłość trzeba z kimś dzielić, żeby ją mieć. Tak ludzie powiadają... *(po chwili)* A ja sobie myślę: czy inaczej jest z pamięcią? Z prawdą? One też powinny być rozdzielone między tłum, żeby istnieć... Jeśli wszyscy w coś wierzą, to z czasem przestaje mieć znaczenie, czy owo coś jest prawdą... Czy też prawdą jest coś, w co nikt nie wierzy... Nasi dziadkowie w to wierzyli, nasi rodzice, więc i nam nie wypada wątpić... Tak ludzie powiadają... Ale ja trzymam inaczej. Ja uważam, że prawda ma sens, choć jeszcze nie wiem, jaki... *(uśmiecha się smętnie)* Wiem, co mówię: tyle przeżyłem, tyle widziałem! Nie piórem to wszystko wyrazić, nie słowem... W dodatku jestem już stary i nie wszystko pamiętam, gadam w kółko to samo... Ale spróbuję coś sobie przypomnieć... *(zastanawia się przez chwilę)* Tak... Już wiem. Opowiem wam, a raczej zaśpiewam, moją starą balladę. Balladę o Prawdzie... *(nuci, przygrywając sobie na lirze i kołysząc się powoli, w takt melodii. oczy ma przymknięte, jakby był pogrążony w drzemce)*

Borem,	lasem	szła	Prawda,	
Polami				
Pusto	w	kieszeniach	miała	
Czasami				
Ale	słowa	Jej	były	
Jak		złoto		
Kto	usłyszał,	ten	wierzył	
Z ochotą...				
Kiedys		jednak,		
Od	judejskiej		strony	
Zgraja	klechów		nadleciała,	
Jak		wrony		
Mówią:	"Chrystus	naszym	Panem,	
Uwierzcie!				
Zbawiciela	w	Nim	mamy,	
Nareszcie!"				
Prawda	szaty		strzepnęła	
Z		pogardą:		
"To	jest		kłamstwo!	
Waszą	mową		hardą	
Fałszujecie		historię:		
To	się	nie	zdarzyło	
Są		bogowie,		
Lecz Chrystusa nie było..."				
Wtedy		wzięli	Ja	
Między		siebie		
Od	uderzeń		pociemniało	
Na		niebie		
Bili,	pluli,		kopali	
Wytrwale				
Trzykroć	serce		przebili,	
Jak	w		szale	
W	grób	na	koniec	wrzucili,
Po kryjomu... <i>(milknie na chwilę, otwiera szeroko oczy i spogląda surowym wzrokiem na</i>				

widownię)

Wciąż tam leży.

Niepotrzebna nikomu... (*zamyka oczy, opuszcza głowę*)

Milczy przez dłuższą chwilę, z opuszczoną głową, a potem wstaje i wolnym krokiem wychodzi z izby.

Noc pochyla się i zasłania swoją lampkę dłońmi. Scena powoli pogrąża się w ciemności...

SCENA TRZECIA

Gdy scena znów zostaje oświetlona, nie ma już na niej tronu, a w jego miejscu znów pojawia się prezydialny stół. Za stołem, twarzą w kierunku widowni, siedzi Piotr, mający po prawej ręce Agnieszkę, a po lewej Janusza. Wszyscy troje mają na swoich ubraniach firmowe identyfikatory. Na stole piętrzą się teczki personalne kandydatów.

Noc siedzi nieruchomo na swoim miejscu, nie zauważana przez nikogo. Trzyma przed sobą płonąca lampkę.

Agnieszka wstaje, podchodzi do samego końca sceny, staje. Rozgląda się uważnie po widowni aż do chwili, gdy odnajduje wzrokiem kolejnego kandydata.

Agnieszka: — Teraz pan, panie... Józefie. Zapraszam.

Z jednego z siedzeń podnosi się postawny, dwudziestoparoletni młodzieniec w garniturze. Wolnym krokiem idzie między rzędami, wchodzi na scenę.

Agnieszka: - (z uśmiechem wita się z Józkiem) *Proszę bardzo, niech pan siada.* (wskazuje Józkiowi krzesło, a potem wraca na swoje poprzednie miejsce, siada)

Józek podchodzi do krzesła, siada. W milczeniu spogląda na trójkę, siedzącą za stołem.

Agnieszka: - (*przeglądając teczkę kandydata*) Jest pan z wykształcenia fizjoterapeuta. To znaczy?

Józek: — No, wie pani — masaże, ćwiczenia, rehabilitacja zdrowotna...

Janusz: — (*z przekąsem*) To nie ma nic wspólnego z tą pracą, o którą teraz pan się ubiega...

Józek: — Tak, to prawda, ale... Chciałbym spróbować.

Agnieszka: — (*wskazuje palcem na jeden z dokumentów*) Widzę, że ma pan ukończony kurs komputerowy... Czy często korzysta pan z internetu?

Józek: — Internet lubię. I to bardzo. Tyle, że jest drogi, więc nie zawsze mam możliwość, żeby poczatować. Przepadam za tym... Siostra mówi, że powinni mnie podłączyć do internetu na stałe, jak pod kroplówkę.

Janusz: — Poczatować? A czy przegląda pan jakieś informacyjne portale? Albo strony zagraniczne?

Józek: — Informacyjne? Rzadko, chyba że chcę sprawdzić wynik meczu. A zagranicznych stron nie odwiedzam, bo nie znam języków...

Agnieszka: — Szkoda. Języki bardzo się przydają. Także u nas. Zwłaszcza angielski.

Piotr: — Panie Józku, myślę, że powinniśmy już przejść do testu, bo to jest najważniejsze. (*tonem wyjaśnienia*) Podam panu jakiś hipotetyczny temat, a pan mi przedstawi swój pomysł na scenariusz reklamowego filmiku. Zgoda?

Józek: — Tak, oczywiście. Spróbuję.

Piotr: — Taki test przechodzą wszyscy kandydaci, więc proszę się nie niepokoić... Niech pan na przykład zareklamuje ...mydło. Grupa docelowa, czyli potencjalni nabywcy to kobiety.

Józek: — (*nieco zde gustowany*) Mydło? Może coś innego? Dlaczego akurat mydło?

Janusz: — Dlaczego? W tej branży nie ma takiego pytania. Po prostu przychodzi do pana klient, producent mydła, i mówi: spada mi sprzedaż, zróbcie coś, ratujcie mnie. Nagrajcie reklamę dla telewizji, ja zapłacę... No i musi pan coś zrobić, nie powie mu pan: „dlaczego mydło”, „może coś innego”... (*podnosi wskazujący palec ku górze*) Ale jeśli pan mu naprawdę pomoże, to ten klient nigdy tego panu nie zapomni. I nie pójdzie do żadnej innej agencji reklamowej.

Piotr: — (*potakuje*) Nic dodać, nic ująć. Nie może pan zostawić klienta z niczym, niezależnie od tego, czy podoba się panu jego produkt. (*po chwili*) No, dobrze. Teraz niech mi pan poda swój scenariusz. Czas do namysłu: pół minuty. Ogląda pan reklamy w telewizji, więc coś pan wymyśli. (*spogląda na zegarek*) Czas, start!

Józek milczy w skupieniu, nerwowo przebierając palcami.

Piotr: - (wciąż spogląda na zegarek. gdy mija pół minuty, podnosi dłoń ku górze) *Czas minął. Słucham!*

Józek: - *(rozkłada bezradnie ręce)* Mało czasu... Za mało. Próbowałem coś wymyśleć, ale... Nie umiem tak od razu... Tu trzeba zastanowienia...

Piotr: — Ale coś panu chyba przyszło dogłowy? Jakiś pomysł, scenka? Może haselko?

Józek: — No, tak. To znaczy...*(zastanawia się)* Że mydło jest czyste... I ładnie pachnie... Kobieta myje ręce tym mydłem i się uśmiecha...

Janusz: — *(zdegustowany)* Mydło czyste? Tego by jeszcze brakowało, żeby mydło było brudne! Wszystko, co się zetknie z tym mydłem, ma się od razu stawać czyste. To podstawa. I żeby było tanie. Tak, to by może wystarczyło dla mężczyzn. Ale dla kobiet to za mało: trzeba w reklamie podkreślić, że zetknięcie się skóry z tym mydłem jest i przyjemne, i zdrowe. Musi w tym być jakiś powiew luksusu... To dla kobiet bardzo ważne...

Józek: — Nie pomyślałem o tym... Nie, ja się chyba nie nadaję do tej pracy...

Janusz: — Chyba nie. Dobrze, że jest pan przynajmniej szczerzy.

Józek — Ale może mielibyście dla mnie jakąś inną posadę? Może jakaś praca biurowa...

Piotr: — *(zaskoczony)* Co takiego? Nie, nie mielibyśmy. Niestety. Dziękujemy panu, to już wszystko.

Józek: — *(wstaje, kłania się)* Dziękuję. *(rusza w kierunku drzwi, ale po chwili zatrzymuje się)* A może mógłbym pracować w ochronie?

Piotr: — *(z życzliwym uśmiechem)* Niestety, nie mamy żadnych wolnych etatów. Ale życzę powodzenia gdzie indziej...

Józek uśmiecha się smutno i schodzi ze sceny. Siada na swoim poprzednim miejscu. Rozpina garnitur, rozluźnia krawat.

Piotr: — *(sam do siebie)* Sympatyczny chłopak. Mam nadzieję, że kiedyś coś sobie znajdzie...

Agnieszka: — Swoją drogą, co za determinacja... Przyszedł tutaj, chociaż dobrze wiedział, że nie ma tu czego szukać... *(przez chwilę nasłuchuje, a potem spogląda w kierunku, gdzie siedzi Noc)* Czy nie wydaje się wam, że ktoś tutaj jest? Od dłuższego czasu mam takie wrażenie...

Piotr: — Wydaje ci się! To ze zmęczenia. Mi też się miesza w głowie...

Agnieszka: — Pewnie tak.

Piotr: — *(ziewa)* Wiecie co? Zabierzemy te teczki i zaniesiemy je do biura. Zostawimy je tam, a potem pójdziemy do bufetu na kawę. W bufecie pogadamy o dzisiejszych kandydatach, a jak wrócimy, to wreszcie ogłosimy wyniki...

Agnieszka: — Dobra myśl!

Janusz: — A ja przy okazji coś zjem. Głodny jestem, jak cholera.

Wszyscy troje zbierają teczki na trzy kupki, a potem każde z nich zabiera swoją część dokumentów. Wychodzą. Agnieszka idzie pierwsza, za nią Piotr, a na końcu Janusz.

SCENA CZWARTA

W sali nikogo nie ma, tylko Noc siedzi nieruchomo obok stołu, z lampką w dłoniach. Do izby wchodzi Kronikarz, a za nim Skryba, dźwigający w dłoniach średniowieczne przybory do pisania. Obaj stają jak wryci na widok wielkiego, prezydialnego stołu.

Kronikarz: - *Na świętego Wawrzyńca, mego patrona!* (z obawą spogląda na stół i na stojące obok krzesła) *A cóż to takiego?*

Skryba: - *Stół! I stołki do siedzenia...*

Obaj uważnie przyglądają się meblom. Kronikarz dotyka je, jakby chciał sprawdzić, czy na pewno zostały wykonane z drewna.

Kronikarz: - *Stół! Skąd on się wziął w naszej kancelarii?* (rozgląda się wokół) *A gdzie się podziały tamte zydle i ławy? To niesłychane!*

Skryba: - *To musi jakieś czary!* (żegna się pospiesznie) *Apage, satanas! Apage!*

Kronikarz: - *Głupiś!* (po chwili, uspokajającym tonem) *To tylko drewniany stół i parę krzeseł! W tym zamku nic się nie może wydarzyć bez zgody naszego księcia. To pewnie on kazał tu wstawić ten stół. Siadaj więc chłopcze i pisz. Będę ci dyktował. Czy zabrałeś z sobą wszystko, co potrzebne?*

Skryba: - *Tak, panie, mam wszystko. Nawet pióro zaostrzyłem.* (z pewną obawą siada na najbliższym krześle, a potem starannie rozkłada przed sobą na stole przybory do pisania) *Uff! Ależ to ciężkie...* (kładzie przed sobą papier, zanurza czubek gęsiego pióra w kałamarzu) *Jestem gotów. Możesz już dyktować, panie.*

Kronikarz: - Dobrze. Tylko pamiętaj, że to jest list szczególnej wagi, dlatego pisz starannie. Przecież to list do cesarza! (wolnym krokiem przechadza się po pokoju, z dłońmi splecionymi za plecami) Będę dyktował chodząc, bo wtedy łatwiej mi myśleć... Sam wielki Arystoteles był przecież perypatetykiem... (staje na moment) W którym miejscu stanęliśmy?

Skryba: - (czyta) ...z dawna o tym zamyślał i życzył sobie tego nasz Książę jegomość, aby krainę sobie przez Boga powierzoną widzieć w całości i w szczęśliwości...

Kronikarz: - Dobrze. Idźmy więc dalej... (rusza powoli przed siebie, dyktuje, chodząc w kółko po pokoju) Za czym po długim namyślaniu się i deliberowaniu, tandem uznał Książę, iż zwłoka dalsza ekstraordynaryjną groźbę przynieść może... A to za sprawą knowań księcia Filipa, nieustannie na pokój nastającego...

Skryba: - (pisze starannie, powtarzając półgłosem każde słowo) ...na pokój nastającego... (do Kronikarza) Co dalej?

Kronikarz: - (staje na chwilę) Nie przerywaj mi, bo uronię concept! (znów rusza przed siebie, dyktuje powoli i monotonicznie) Z przyrodzonym męstwem nastąpił więc nasz Książę na gród Vearn i zdobył go w walnym starciu... Bytność Księcia w tym grodzie szlachetne oblicze naszego monarchy unaocznic pomogła, albowiem wojsku rabunków zabronił, rzezimieszków miejscowych na gardle karać polecił i porządek nie mieszkając zaprowadził, a sam zadowolił się zwykłą w takich przypadkach kontrybucją od miasta... Podczas oblężenia bito do miasta z wielu dział, przez co szkodę niemałą uczyniono... Którą to szkodę, po zajęciu tego grodu, nasz Książę jegomość z własnej szkatuły miastu powetował, dając przez to mieszczanom poznać wspaniałomyślność swoją... Stąd urosło w mieszkańcach grodu Vearn lubie przekonanie, iż pod tego monarchy panowaniem będzie się im wiodło lepiej i bezpieczniej, niżli za rządów niegodnego wspomnienia Filipa... Tą życzliwością mieszczan k'sobie barzo pobudzony, postanowił nasz Książę dalszych wojennych kroków na razie poniechać, w roztropności swej i modesty kontentując się przyłączeniem grodu Vearn do swojego księstwa, by tym ochotniej błogie frukta pokoju spożywać, ku ozdobie i szczęśliwości całego świata... O którego to przyłączenia akceptację chciałby niniejszym, z całą czołobitnością, Waszą Cesarską Mość usilnie prosić... (odchrząkuje, chodzi przez chwilę w milczeniu) Wiadomo bowiem od dawna, iż wiele jest miast, które się zalecają ze względu na swą świetność, świętość lub wyjątkowość, aliści gród Vearn...

Darek: - (głośno, ze swojego miejsca na widowni) Nie, nie, to nie tak ! Tak nie można! Trzeba inaczej! (wstaje i szybkim krokiem zmierza w kierunku sceny)

Kronikarz oraz Skryba są zdezorientowani i wystraszeni. Kronikarz zatrzymuje się, nieruchomieje i z obawą spogląda w kierunku zbliżającego się Darka, a Skryba porzuca przybory do pisania i pospiesznie chowa się pod stołem.

Tymczasem Darek dociera w końcu do sceny i zbliża się do Kronikarza.

Darek: - Przepraszam, że ja tak obcesowo, że przerywam... Ale te wasze pisanie nie trzyma się kupy... (z dłonią, wyciągniętą na powitanie, podchodzi do Kronikarza, ale ten cofa się przed nim z obawą) Spokojnie, spokojnie, przecież nie mam żadnej broni, czego się tu bać? (podnosi obie ręce do góry)

Kronikarz nieufnie przygląda się Darkowi, potem zbliża się nieco.

Darek: - Ja naprawdę jestem twoim przyjacielem, kronikarzu... (opuszcza ramiona)

Kronikarz: - (żegna się trzykrotnie) Zgiń, przepadnij, maro nieczysta...

Darek: - Jaka tam maro? Ja jestem żywym człowiekiem. Człowiekiem, który chce ci pomóc...

Kronikarz: - (zbliża się jeszcze bardziej, badawczo przygląda się Darkowi) Może i nie jesteś upiorem... (nieufnie) Chcesz mi pomóc? W czym? Dlaczego? Przecież mnie nie znasz? Jaki masz w tym cel? Kto cię tu przysłał?

Darek: - Nikt mnie nie przysłał! Przyszedłem tu z własnej inicjatywy. Żeby ci pomóc. Siedziałem, siedziałem, aż w końcu nie mogłem usiedzieć, bo mnie wkurzyłeś tym swoim listem... (z naciskiem) Mam ci wiele do zaoferowania. To proste: ty znasz wasze realia, znasz ludzi i obyczaje, a ja wiem coś tam o reklamie. Nie obawiaj się, ja nie chcę zająć twojego miejsca, zresztą bez ciebie nie poradziłbym tu sobie: wolę razem z tobą stworzyć duet, który będzie niezastąpiony. Wspólnie dokonamy cudów! No więc jak, zgoda? (podchodzi do Kronikarza i wyciąga dłoń przed siebie)

Kronikarz: - Cuda zostawmy Bogu... (z wahaniem) Ale zgadzam się... Możemy spróbować... Sam nie wiem, czemu ci ufam... (podaje Darkowi dłoń)

Darek: - (z radością) Zrobimy twojemu księciu taką kampanię reklamową, że będzie

mógł... podbić połowę świata, a druga połowa będzie to oklaskiwać! (drapie się w głowę) *Przejdźmy jednak do konkretów...* (podchodzi do najbliższego krzesła, siada na nim, daje Kronikarzowi znak, żeby usiadł obok. Kronikarz siada na sąsiednim krzeselku. Skryba wyczołguje się spod stołu i ucieka w oddalony kąt sali. stoi tam, gotów do ucieczki, z obawą przyglądając się Darkowi) *Piszesz listy do cesarza, do królów, książąt... To nie wystarczy! A obywatele waszego kraju? Ich opinię też trzeba urobić! Niech popierają sprawę twego księcia... Przydałaby się jakaś odezwa do narodu, ogłoszona w całym kraju... Przydałby się też jakiś uniwersał, przeznaczony dla mieszkańców księstwa tego Filipa. Trzeba będzie ich przekonać, że Filip nie jest ich prawowitym władcą...*

Kronikarz: - Przemawiasz, jak krynica Bożej mądrości....

Darek: - E tam, to tylko takie luźne uwagi... W każdym razie trzeba będzie sprawić, żeby narody Europy jednym głosem wspierały naszego księcia... No i najważniejsze: ten koszmarny język twoich listów! Taki archaiczny, pełen ozdobników, mało komunikatywny... Wiem, że takie są obyczaje twojej epoki, ale można pisać choć trochę inaczej! Trzeba uruchomić automat skojarzeń...

Kronikarz: - Dziwnie prawisz. Ale ciekawie... (rozsiada się wygodniej na krzesle. Skryba zbliża się o kilka kroków, uważnie przysłuchując się rozmowie)

Darek: - Który jest teraz... to znaczy, który macie tu rok?

Kronikarz: - Jak to: który? Mamy Rok Pański tysiąc czterysta dziewięćdziesiąty szósty. Skąd przybywasz, młodzieńcze, skoro tego nie wiesz?

Darek: - (macha lekceważąco ręką) Co to ma za znaczenie? Przybywam z czasów późniejszych, niż twoje. Najważniejsze, że mogę ci pomóc, prawda?

Kronikarz: - Z wdzięcznością przyjmę twoją pomoc. O ile mi przysięgniesz, że nie jesteś wcieleniem czarta...

Darek: - (pobłaźliwie) Nie jestem szatanem, zapewniam! Znowu te średniowieczne przesady... Przecież już zawarliśmy porozumienie! (zastanawia się przez chwilę) Czyli macie teraz schyłek piętnastego wieku! A zatem mało kto umie czytać, a wynalazek druku dopiero się rozpowszechnia. (z ciekawością) Jak książę sobie z tym radzi? W jaki sposób informuje ludność o swoich decyzjach?

Kronikarz: - Jego dekryty są odczytywane przez księży. Podczas niedzielnych nabożeństw.

Darek: - A więc przekaz głosowy! To dobra metoda. I chyba jedyna możliwa w tej sytuacji... (zastanawia się przez chwilę) A czy nie można by dodać do tego przekazu wizualnego? Byłby to na przykład teatr objazdowy. Teatr rządowy, to znaczy utrzymywany przez księcia... Wystawiałby sztuki o współczesnej tematyce politycznej, choćby na temat tej wojny... My obaj byśmy takie sztuki pisali...

Kronikarz: - (olśniony) Spektakulum? Teatrum? Moje sztuki na scenie? To wyśmienity koncept... Chyba sam Bóg mi cię zesłał. I święty Wawrzyniec, mój szczególniejszy patron! Czy masz więcej podobnych konceptów?

Darek: - (uśmiecha się) Pewnie, że mam. Będziemy musieli je wszystkie po kolei omówić.

Kronikarz: - Chodź zatem niezwłocznie, cny młodzieńcze, przedstawię cię księciu! (wstaje) Książę kazał mi się zgłaszać do niego z każdym pomysłem, więc tym bardziej z takimi... Na pewno przyjmie cię łaskawie i da ci posadę w naszej kancelarii... Masz słuszność, może razem dokonamy cudów! (po chwili) Co ja gadam, na Boga! (żegna się pospiesznie znakiem krzyża) To znaczy, miałem na myśli... dokonamy wielkich rzeczy.

Darek: - Zgoda, trzeba iść do księcia. Nie będę musiał dwa razy powtarzać tego samego. Idziemy. (wstaje również) Ale mam jeszcze jedną sprawę.

Kronikarz: - (z niepokojem) Sprawę? O cóż chodzi?

Darek: - Dajcie posadę we dworze także i mojemu przyjacielowi. (pokazuje na Józka, siedzącego na swoim miejscu, na widowni)

Kronikarz: - Muszę spytać księcia, czy się na to zgodzi. Ale myślę, że tak...

Darek: - Chodź tutaj, Józek. Zaczekaj tu, aż wrócę od księcia.

Józek wstaje z wahaniem. Jest oszołomiony i zaskoczony. Rozgląda się po widowni, jakby oczekiwał podpowiedzi, co ma robić.

Darek: - No chodź, Józek. Nie masz tam na co czekać...

Józek powoli idzie w kierunku sceny.

Kronikarz: - (przyglądając się idącemu Józkowi) Wysoki jest, silny... Mógłby zostać halabardnikiem... Albo giermkim, wszak zaczyna się wojna... (do Darka) Ale my nie mamy czasu — musimy niezwłocznie iść do księcia, żeby przedstawić mu twoje propozycje. (wskazuje Darkowi drzwi, puszcza go przodem) Nie mogę się doczekać, by zobaczyć minę księcia. To go na pewno zainteresuje i ucieszy... (zatrzymuje się na moment, odwraca się do Skryby) A ty co tak stoisz? Weź się na razie za przepisywanie „Młota na czarownicy”! Jak wrócę od księcia, to znaczy, jak obaj (pokazuje na Darka) wrócimy, to zajmiemy się książęcymi listami. Napišemy je wszystkie od nowa...

Kronikarz i Darek wychodzą, w tej samej chwili do sceny dociera Józek. Podchodzi do Skryby, podaje mu dłoń na powitanie.

Józek: - Jestem Józek.

Skryba: - A na mnie wołają Zbyszko... (przyglądając się z obawą Józkowi) Przebóg, nie wiem sam, co o tym wszystkim sądzić... Chyba wy obaj jesteście ludźmi, a nie upiorami... Ale wyglądacie tak dziwnie... Nic to, później dostaniecie godniejsze szaty... (uspokaja się trochę, sili się na uśmiech) Dobrze wam tu będzie, nasz książę to łaskawy pan.

Józek: - (kręci głową z niedowierzaniem) Za dużo wrażeń, jak na jeden dzień. Aż mi słabo...

Skryba: - Może głodniście? Ja też nic od rana nie jadłem, aże mnie mgli... (życzliwie) Chodźmy do kuchni, najemy się! Ja zaprowadzę... Zdążymy tu wrócić przed nimi, bo książę na pewno zatrzyma ich obu na dłużej. Takie nowiny...

Józek: - Świetnie! (po chwili, z niepokojem) Ale zdaje się, że ty miałeś coś przepisywać...

Skryba: - „Młot na czarownicy”? (śmiejąc się głośno) Toć żem już dawno przepisał onego młota! Ale nie mówię o tym nikomu, bo wtedy zadaliby mi do przepisywania jakiejś inne pismo! A tak, mam spokój! (idzie w kierunku wyjścia, a Józek za nim)

Józek: - Niezły cwaniak z ciebie! (śmieje się) Ale powiedz mi, co wy tu jadacie? Bo gdzieś czytałem, że w twoich czasach to jadano potrawy ciężkie, niezdrowe, źle przyprawione, no i takie niezbyt...

Obaj znikają za drzwiami. W izbie pozostaje samotna Noc, siedząca nieruchomo na swoim miejscu, z płonąca lampką w dłoniach.

SCENA PIĄTA

Słychać gwar, zbliżający się do drzwi. Po chwili do sali wchodzi Agnieszka, a za nią Piotr, prowadzący wesołą rozmowę z Januszem.

Janusz: - A nie mówiłem? Najlepiej jest obgadać wszystko przy jedzeniu. Na głodniaka źle mi się myśli...

Piotr: - Powiedz lepiej: zawsze źle ci się myśli, a nie tylko po jedzeniu... (śmieje się)

Agnieszka: - (podchodzi do stołu, ze zdziwieniem spogląda na przybory, pozostawione przez Skrybę) A co to takiego? Gęsie pióro! Kałamarz! A cóż to za dziwny papier? Jakiś staromodny, chyba czerpany, bo ja wiem... Skąd to się tu wzięło?

Piotr: - Rzeczywiście, co to za rupiecie? (podchodzi do stołu, z oburzeniem kiwa głową) Wystarczy wyjść na moment, żeby ktoś tu wlaźł... No tak, zapomnieliśmy zamknąć pokój na klucz! To przez te teczki... Dobrze, że zabraliśmy stąd dokumenty, bo jeszcze by zginęły. A w ogóle, to ktoś poprzestawiał krzesła. (sięga po najbliższe krzesło, siada na swoim poprzednim miejscu, pozostali robią to samo)

Janusz: - (bierze w dłonie pióro, a potem odkłada je) Gęsie pióro? (do Agnieszki) Skąd wiesz, że to gęsie, może pawie...(macha lekceważąco ręką) Zresztą, co nas to może obchodzić? W końcu nic nie zginęło, nic nie ukradli, a wręcz przeciwnie: jeszcze coś przynieśli... Żeby tak każdy! (przeciąga się) Nie wiem, skąd to się wzięło i nic mnie to nie obchodzi! (rozsiada się wygodnie) Co za dzień! Kończmy wreszcie naszą robotę!

Piotr: - Słusznie! Najważniejsze, żeby nie umknął nam ten, jak mu tam... Darek! Mam nadzieję, że on tam jeszcze siedzi, w poczekalni. Jak myślicie?

Janusz: - (zdegustowany) Nie wiem, nie mam siły o niczym myśleć.

Agnieszka: - Pewnie tam siedzi. Albo poszedł... Miał czekać na koniec przesłuchań, to pewnie czeka.

Piotr: - Oby tylko nie poszedł do konkurencji...

Janusz: - Wzięliby go? W końcu on nie ma doświadczenia!

Piotr: - A co, miał się urodzić z doświadczeniem? Wystarczy, że się urodził z talentem. To i tak dużo.

Agnieszka: - (do Piotra, nieco zaskoczona) Ale tak od razu? Jesteś pewien, że chcesz go

w swoim dziale kreatywnym? Może zaczekajmy, może jutro zjawi się lepszy kandydat...

Piotr: - (przerywa jej stanowczo) Na co mamy czekać? Przecież wśród amatorów nie znajdziemy nikogo lepszego, a przy tym tak taniego! Zresztą, obgadaliśmy to już przy jedzeniu. Widziałas pozostałych, szkoda gadać... (wstaje) Chodźmy do poczekalni!

Agnieszka: - (wstając) Skoro tak, to idziemy... Jeszcze momencik... (nieznacznie poprawia uczesanie)

Janusz także wstaje, a potem wszyscy troje po kolei schodzą ze sceny na widownię. Baczenie przyglądają się widzom, wypatrując Darka.

Piotr: - Panie Dariuszu! Prosimy do nas!

Agnieszka: - Panie Dariuszu! Czekamy!

Janusz: - Panie Darku! Gdzie pan się podział? Niech pan podniesie rękę!

Cała trójka chodzi między widzami, rozglądając się baczenie i nasłuchując. Przez dłuższą chwilę chodzą wśród widzów, ze szczególną uwagą przyglądając się tym, którzy podnoszą ręce. Potem, zrezygnowani, wracają na scenę. Siadają na swoich poprzednich miejscach. Spoglądają po sobie w milczeniu.

Piotr: - (z wahaniem) Może on jeszcze przyjdzie?

Janusz: - Ja bym na to nie liczył... Miałby być, to by był...

Agnieszka: - A może wyszedł na papierosa? Albo do tej... To znaczy, za potrzebą?

Piotr: - Co prawda, to prawda. (spogląda na zegarek) Możemy jeszcze trochę poczekać. Może przyjdzie... A jeśli nie przyjdzie, to ten jego pomysł na film reklamowy i tak chyba wykorzystamy. Tyle, że nic mu nie zapłacimy. Jego strata...

Wszyscy troje zastygają w oczekiwaniu, nieruchomieją.

Ożywia się za to Noc, która powoli rusza głową na wszystkie strony, jakby się rozglądała, a potem wstaje. Wolnym krokiem podchodzi do trójki, siedzącej przy stole, pochyla się nad nimi. Dotyka dłońią ich twarzy, by zamknąć im oczy i upewnić się, że zasnęli. Potem staje na środku pokoju, zwrócona w kierunku widowni.

Noc: - (jej głos jest śpiewny, melodyjny, kołyszący do snu) Owładnął nimi Sen... Sen to mój sługa i pomocnik, zawsze pojawia się tam, gdzie i ja. Gasi ludzkie umysły, tak jak ja moją lampkę... Śpiącemu wydaje się, że Sen trwa tylko chwilę, a tymczasem przesypia on wiele godzin... O tak, Sen panuje nad czasem... Bo i czymże jest czas? Rzeką, której nie można zawrócić? Wiatrem, który wieje raz w tę stronę, a raz w przeciwną? Może dałoby się wepchnąć taki wiatr do worka i zarzucić sobie na plecy... Czy ktoś ma ochotę spróbować? (przez chwilę śmieje się cicho, a potem powraca do poprzedniego, melodyjnego tonu) Czas jest bezlitosny, obojętny: zupełnie nie dba o świat i ludzi. A mimo to wszystko wokół zmienia się z jego wpływem... Albo inaczej: świat sam się nie zmienia, on jest zmieniany. Zmieniany przez człowieka. Skoro tak, to czy człowiek jest jeszcze częścią świata, czy już tylko jego panem i władcą? Trudne pytanie... Człowiek to władca świata, a zarazem żeglujący okręt, zagubiony gdzieś na morzu; okręt, który sam nie wie, gdzie i kiedy dopłynie do portu. Nie wie, po co płynie, ani co go w tym porcie czeka... Ale płynąć musi, bo takie jest jego przeznaczenie... Navigare necesse est... (śmieje się) Ludzkość to jeden organizm, jeden człowiek, żyjący w milionach ciał, na przestrzeni wieków... Dlatego na razie śmierć nie ma nad człowiekiem władzy. Jeśli jednak spróbuje on zaprzeczyć swej wielkości — zginie... Pewnie mi nie uwierzycie, bo inni powiadają wam: wszystko to marność nad marnościami... A ja twierdzę, że właśnie ta „marność” jest waszą siłą, gdyby nie ona, już dawno byście przepadli... Tak... Nie piórem to wszystko wyrazić, nie słowem... Navigare necesse est! (śmieje się, najpierw cicho, a potem coraz głośniej. Śmiejąc się podnosi swoją lampkę ku górze, a potem gasi ją energicznym dmuchnięciem. scenę nagle ogarnia ciemność)

KURTYNA

Lech Brywczyński

Ur. 1959. Studiował chemię i historię; pracował w wielu zawodach, m.in. jako tłumacz, wydawca, dziennikarz lokalnej prasy, animator życia kulturalnego; dramaturg (dramaty publikowane m.in. w: czasopiśmie Res Humana, szczecińskich Pograniczach, w gdańskim Autografie, w elbląskim Tyglu, w magazynie Lewą Nogą, i in.); w 2002 r. ukazała się jego książka [Dramaty Jednoaktowe](#) (sponsorowana przez Urząd Miejski w Elblągu).

[Strona www autora](#)

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 14-12-2002 Ostatnia zmiana: 06-09-2003)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,2104) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,2104>)

Contents Copyright © 2000-2008 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora.

Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl